

Włodzimierz Lengauer

"Historia wierzeń i idei religijnych :
tom 2 : od Gautamy Buddy do
początków chrześcijaństwa", Mircea
Eliade, Warszawa 1994 : [recenzja]

Ars Regia : czasopismo poświęcone myśli i historii wolnomularstwa 3/2(7),
175-177

1994

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

RECENZJE, NOTY, ZAPISKI

Mircea Eliade, *Historia wierzeń i idei religijnych. Tom II. Od Gautamy Buddy do początków chrześcijaństwa*. Przełożył Stanisław Tokarski. Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1994, s. 473. ISBN 83-211-1441-5

Recenzent piszący o drugim tomie pomnikowego dzieła Mircei Eliadego jest dziś w poważnym kłopotcie i to co najmniej z dwóch względów. Trudno bowiem (i to względ pierwszy) polemizować z dziełem, które nowością nie jest i którego autor nie żyje. Mircea Eliade zmarł w roku 1986, jego *opus magnum* w trzech tomach ukazywało się w latach 1976–1981, omawiany tu tom II – w roku 1978. Ale są jeszcze i inne powody (poza tym jednym oczywistym, że pisanie o dziele tej miary, autorstwa uczonego tego formatu, jest przedsięwzięciem nadzwyczaj ryzykownym) związane już tylko z pojawieniem się książki na rynku polskim. Otóż tom I wyszedł (w tej samej oficynie) w 1988 roku, o tomie III natomiast – nic jakoś nie słychać. Wypowiadanie się o dziele Eliadego w ten dziwny sposób pokawałkowanym musi być przeto szczególnie niezdarne. Sytuację poprawia nieco fakt, że polska edycja *Historii wierzeń...* może być dobrym pretekstem do przypomnienia całości dorobku wielkiego uczonego. Jego dzieło jest już, niestety, od ośmiu lat zamknięte, a przecież on sam w 1976 roku w *Przedmowie* do niewielkiej książeczki o okultyzmie (*Okultyzm, czary, mody kulturalne*. Kraków 1992) wyznawał, że „zostaje mu jeszcze do napisania mnóstwo książek, których projekty obmyślił był niegdyś skrupulatnie”. Świadom upływu czasu i w obliczu nieubłaganej starości pisał wtedy uczonego, że postanowił „zarzucić zamiar dokończenia licznych prac”. Słowa te pochodzą właśnie z okresu intensywnego końca prac nad *Historią wierzeń...* Eliadego *Opus magnum* jest więc, jak każde dzieło ostatnie, testamentem intelektualnym. A jednocześnie jest to *summa*.

Sam Eliade (nie tylko przecież uczonego, bo także i płodny pisarz, autor dość modnych powieści, których znaczenie w literaturze jest jednak bez porównania mniejsze niż jego prac w nauce) był, jeśli wolno sądzić z jego wyznań i deklaracji, przede wszystkim wrażliwym, myślącym człowiekiem, żywo reagującym na rzeczywistość. Pisał o tym, że religioznawca winien swoje osiągnięcia i umiejętności badawcze odnosić do swojego świata i przez pryzmat uprawianej dyscypliny patrzeć na kulturę mu współczesną. Takie stanowisko zaprezentował w szkicach zebranych we wspomnianej wyżej

książeczce, gdzie potrafił przenikliwie ocenić przyczyny popularności Sartre'a czy Theillarda de Chardin oraz zanalizować modę na Freuda i wyjaśnić powody fascynacji, także naukowych, jego z punktu widzenia nauki całkowicie chybioną rozprawką *Totem i tabu*. Można by się dziś w Polsce zastanawiać, czy przypadkiem nie zapanowała moda na Eliadego. Takie bowiem wrażenie odnosi się, widząc w księgarniach liczne tłumaczenia jego prac, a i powieści. Trzeba jednak wyraźnie powiedzieć, że jest to nadrabianie zaległości i wypada się tylko cieszyć, że najważniejsze dzieła z jego dorobku są wreszcie udostępnione polskiemu czytelnikowi. W tym roku znalazło się na naszym rynku wznowienie *Traktatu o historii religii* oraz pierwsze polskie wydanie *Szamanizmu*. Powstaje pytanie, czy idzie za tym prawdziwa recepcja myśli wybitnego intelektualisty, czy też jest to wyłącznie fakt do odnotowania w bibliografiach i ewentualnie na listach bestsellerów. Osobiście nie mogę się oprzeć refleksji, że Eliade zjawia się u nas za późno.

Zacząć trzeba od przypomnienia, że w dziejach współczesnego religioznawstwa zajmuje Eliade miejsce szczególne, nie można go powiązać z żadną szkołą, ani nawet przypisać określonej metodzie. Tytuł jego wielkiego dzieła wskazuje, że uczony uważał się za historyka religii, co znalazło zresztą wyraz już i w *Traktacie*. W szkole historycznej występowało jednak zawsze, gdy idzie o badanie zjawiska religii, podejście społeczne, socjologiczne nawet oraz nierzadko ewolucjonistyczne. Badania szczegółowe były ważniejsze od ujęć teoretycznych, starano się ukazać zmienność zjawisk (a nie tylko treści wierzeń) w czasie. Manifestem metodologicznym takiej szkoły na gruncie badań religii antycznych (a starożytności dotyczą przecież oba pierwsze tomy *Historii Eliadego*) było wielkie dzieło Martina Nilssona, *Geschichte der griechischen Religion* (ostatnie, trzecie wydanie w roku 1967). W odróżnieniu od fenomenologów historycy dążyli do przedstawienia i podkreślenia jednostkowego charakteru badanych zjawisk, nieporównywalnych jakoby do materiału z innych kultur i z innych epok. Wystarczy tu przypomnieć krytyki, z jakimi w środowisku filologów i historyków spotkało się dzieło Dumézila, *Mythe et épopée* (Paris 1969), w którym autor rozpoczynając od analizy „trzech funkcji” w *Mahabharacie* dochodził poprzez badanie poezji ludów kaukaskich do analizy legendarnych dziejów Rzymu. Metoda porównawcza spotykała się na ogół w środowisku historyków religii z dużą nieufnością. Ostatnio badania i dorobek szkoły francuskiej, pozostającej pod silnym wpływem strukturalizmu Lévi-Straussa (J.-P. Vernant, P. Vidal-Naquet, M. Detienne), czy prace Waltera Burkerta przełamały nieco te uprzedzenia, dotąd jednak charakterystyczne dla nauki niemieckiej. Ale uderza jeszcze dziś w pracach dotyczących religii starożytnych niedocenianie czy wręcz nieuwzględnianie myśli K. Kerényiego, któremu historycy zarzucają nieznaną metodę historycznej i arbitralny, całkowicie niekrytyczny stosunek do źródeł. Otóż Eliade nie jest z całą pewnością historykiem tego rodzaju. Jego prace to właśnie najlepszy przykład stosowania

metody porównawczej. Można tylko podziwiać erudycję i swobodę, z jaką autor porusza się po rozległych obszarach wszystkich niemal kultur i epok (przypomnę, że tom I zaczyna się od analizy wierzeń prehistorycznych). Rzecz jasna, nie jest on specjalistą we wszystkich tych dziedzinach i dlatego zdarzać się mogą czasem nawet błędy. Trzeba też pamiętać, że dzieło jego jest owocem prac prowadzonych w przeciągu blisko półwiecza, wykłady z historii religii rozpoczął Eliade w Chicago w 1933 roku.

Polskie wydanie zostało uzupełnione o wskazówki bibliograficzne odsyłające do prac w języku polskim. Jest to niewątpliwie zaleta książki, nie można jednak powstrzymać się od irytacji, gdy idzie o opracowanie redakcyjne. Już w tomie I znalazło się kilka takich kwiatków; tu razi szczególnie niekonsekwencja w podawaniu tytułów dzieł antycznych, które czasem cytowane są w łacińskiej wersji tytułu, czasem w greckiej, czasem w polskiej (podczas gdy chodzi o teksty tłumaczone na język polski). Zupełnym nieporozumieniem jest pozostawienie (na str. 122) tytułu francuskiego mowy *Przeciwko Aristogeitonowi* (XXV mowa w korpusie Demostenesa). Może to jednak zbyt duże wymagania, przekład należy ogólnie ocenić bardzo pozytywnie, jest kompetentny i czyta się go dobrze.

Wydanie omawianej pozycji należy uznać za wydarzenie kulturalne. Mimo wyrażanego wyżej żalu, że dzieło Eliadego tak późno wchodzi do naszego obiegu intelektualnego, trzeba się przecieć z tego faktu cieszyć. Pozostaje wyrazić nadzieję, że na tom trzeci będziemy czekali krócej niż sześć lat.

Włodzimierz Lengauer

André Bernand, *Sorciers grecs*. Paris, Fayard 1991, s. 509
ISBN 2-213-02663-7

W starożytności uważano czary za wschodnią specjalność, a i w nauce nowożytnej magii i sztuce czarnoksięskiej w cywilizacji antycznej poświęca się uwagę z reguły w dziełach dotyczących wierzeń okresu hellenizmu czy zgoła dopiero cesarstwa. Rozpowszechnienie się tych praktyk ma jakoby dowodzić wpływu kultury wschodniej i zwycięstwa wierzeń synkretycznych. Gdy idzie o religijność Greków epoki klasycznej, przeciętnie wykształcony, kulturalny czytelnik książek o tematyce humanistycznej kojarzy ją zwykle z mitami i to na poziomie Homera lub *Mitologii* Parandowskiego, specjalista zaś myśli o kulcie polis, ofiarach i świętach przez nią organizowanych, wreszcie o misteriach, związkach religijnych i tajnych obrzędach. Autor recenzowanej książki zajął się tą mniej znaną, nie zawsze docenianą stroną wierzeń greckich. Znalazł się przy tym w nader trudnej sytuacji.